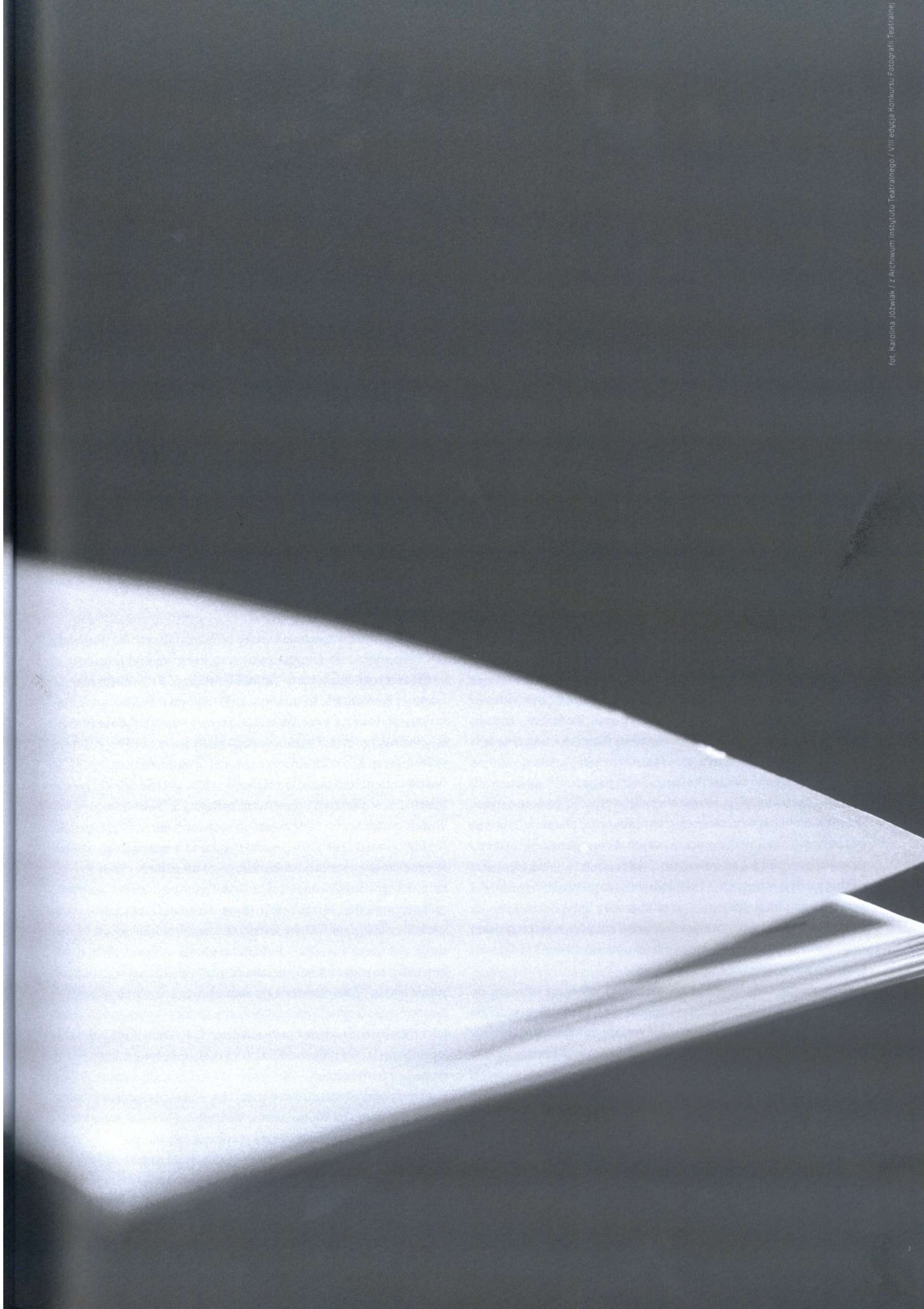


TEMAT Z OKŁADKI

1/ Konkurs Fotografii Teatralnej





Co kradnie fotografia?

AUTOR: JOANNA BIERNACKA-PŁOSKA

Zastanawiam się nad tym, czego dowiedziałam się w trakcie prowadzenia ogólnopolskiego Konkursu Fotografii Teatralnej, organizowanego przez Instytut Teatralny im. Zbigniewa Raszewskiego. Na pewno dobre zdjęcie jest wehikułem pamięci, zatrzymuje pewną rzeczywistość – napięcia, relacje i sensy – i przenosi ją niczym w kapsule czasu.

■ Pomysł zorganizowania konkursu promującego polską fotografię teatralną narodził się prawie dziesięć lat temu. Jego matką była ówczesna dyrektorka Instytutu Teatralnego Dorota Buchwald, a akuszerką – kustoszka działu dokumentacji Agnieszka Kubaś (idea zapewne miała też paru ojców i kilka matek chrzestnych, ale te dwa nazwiska były najistotniejsze). Niemal dekadę temu fotografia teatralna była zjawiskiem, dyplomatycznie mówiąc, niszowym i miała w tamtym czasie status mocno schizofreniczny. Twórcy zajmujący się fotografią artystyczną traktowali ją po macoszemu, bo przecież gdzie tu artyzm, skoro tworzy się ją na zamówienie, jest całkowicie podporządkowana potrzebom i dokumentuje pracę innych. Fotografowie komercyjni również nie brali jej na poważnie – dajcie spokój, jakie pieniądze można zarobić w teatrze? Z kolei ludzie teatru postrzegali ją jako coś oczywistego i im należnego – przecież zawsze była obecna i służyła historii, promocji, dokumentacji... Rzadko kto poza wąskim gronem specjalistów uświadamiał sobie jej rolę i znaczenie, rzadko kto doceniał autonomię i wyjątkowość tego medium.

Równolegle z ogłoszeniem regulaminu i naborem zgłoszeń do pierwszej edycji konkursu Instytut Teatralny wydał – pierwszy od dawna – monograficzny album współczesnej fotografii teatralnej, prezentujący dorobek Magdy Hueckel¹. Ten obszar działalności rozwijanej w ramach konkursu stanowi wyjątkowe zjawisko². Inną bardzo ważną aktywnością promującą fotografię są wystawy laureatów i finalistów – organizowane wewnątrz oraz plenerowe. Najciekawsze kadry sezonu przez cały rok pokazywane są w wielu miejscach, związanych z teatrem lub nie (zalicza się do nich na przykład ogrodenie nieocenionej Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie przy ul. Rajskiej 1). Jeśli dodamy do tego warsztaty, wykłady i dyskusje, które z jednej strony analizują stan współczesnej fotografii, a z drugiej niezmiennie uchylają rąbka tajemnicy przed kolejnymi pokoleniami zainteresowanymi „robieniem zdjęć w teatrze” – to

mamy gigantyczną maszynę i szereg osób zajmujących się przez cały rok tylko i wyłącznie fotografią teatralną, jej rozwojem i promocją.

Od 2015 roku miało już osiem lat i tyleż edycji KFT. Wiele dobrego udało się zrobić dzięki tej inicjatywie. Wydaje mi się, że fotografia teatralna wybiła się na niepodległość, a szersze grono uświadomiło sobie wyjątkowość tej sztuki. Nikt już nie podważa jej autonomii. Dla większości stało się oczywiste, że fotografowie teatralni są ważni nie tylko w procesie dokumentacji, lecz także w promocji dzieła teatralnego – a przede wszystkim, że to artyści i nieocenieni partnerzy w budowaniu znaczeń. To dość paradoksalne, ale w czasach postępującej cyfryzacji i powszechnej digitalizacji żaden teatr nie zrezygnował z zamawiania serwisu fotograficznego, co więcej – fotografia pozostała jednym z ważniejszych narzędzi opowiadania o spektaklu. Dodatkowo popularność serwisów społecznościowych (szczególnie Instagrama) sprawiła, że zdjęcia jeszcze bardziej zyskały na znaczeniu. Jednoczenie rozwój technologii przyczynił się do ciekawego zjawiska – teraz każdemu się wydaje, że robi dobre fotografie, co widać też w konkursie, szczególnie w kategorii „teatralne zdjęcie sezonu”. Zalew kadrów wpływa czasami na „zmęczenie materiału”, mocno utrudnia natrafienie na dobre czy wybitne propozycje. Powoduje także pewien rodzaj lenistwa wśród samych artystów. Ciężar decyzji, wyboru ujęcia, namysłu nad tym, co się robi, niebezpiecznie przesuwają się na fazę postprodukcji – czyli obróbki i wyboru zdjęć. Fotografowie i fotografki przyznają, że ten etap trwa coraz dłużej, a jednocześnie teatry wywierają presję na jak najszybsze oddanie serwisu fotograficznego. To sprawia, że czasu na myślenie jest coraz mniej.

Wyraźniej też rysuje się podział na dwie, a może nawet trzy kategorie fotografów teatralnych. Pierwszą grupę nazwałam kiedyś na swój użytek „osadnikami”. To fotografowie bardzo silnie związani z konkretnym teatrem lub regionem, stale obsługujący dane zespoły. Niektórzy z nich wręcz zaczęli być zatrudniani na etatach. Druga kategoria to „nomadzi”



Dawid Stube, *Mama*, Pierwsza Nagroda w kategorii „teatralne zdjęcie sezonu”, Konkurs Fotografii Teatralnej 2022

fot. Dawid Stube / z Archiwum Instytutu Teatralnego / VIII edycja Konkursu Fotografii Teatralnej

– artyści, którzy podążają za konkretnym reżyserem i niejako mają monopol na fotografowanie jego pracy, niezależnie od miejsca powstawania spektakli. Trzeci, hybrydowy model pojawia się wtedy, gdy fotograf „osadnik” zyskuje zaufanie i sympatię reżysera w takim stopniu, że mimo utrzymywania silnych związków z jedną instytucją czy miejscem zaczyna podążać za artystą. Zarówno „osadnicy”, jak i „nomadzi” pokazują to, co najistotniejsze w fotografowaniu teatru – z jednej strony wzajemne zaufanie, a z drugiej znajomość języka, ludzi, materii. To zawsze procentuje i bez tego chyba nie sposób zrobić dobrego zdjęcia teatralnego. Co widać po nazwiskach finalistów i laureatów kolejnych edycji KFT – w tym gronie bardzo niewiele jest osób przypadkowych czy debiutujących.

Co roku do konkursu zgłasza się około stu fotografów, a liczba przesłanych zdjęć waha się między 1 300 a 2 000 (od VIII edycji do kategorii „teatralne zdjęcie sezonu” i do zestawu dokumentującego przedstawienie premierowe dołączyła trzecia kategoria, zmienna, w tym roku jest to „architektura teatralna”). Statystyki odzwierciedlają dynamikę mijających sezonów. Pandemia i lockdowny, a potem kryzys ekonomiczny spowodowały gwałtowny spadek liczby zgłaszanych zdjęć (zmniejszyła się przecież liczba produkowanych spektakli). Te dane ciągle jeszcze nie wróciły do poziomu sprzed 2020 roku. Wybuch wojny w Ukrainie i radykalizacja nastrojów społecznych odzwierciedliły się też w polskim teatrze, a co za tym idzie – w polskiej fotografii teatralnej. Zdjęcia z sezonu 2020/2021 były jednymi z najbardziej dramatycznych i brutalnych, jakie oglądałam w konkursie.

Na przestrzeni tych kilku lat wyraźnie widać, że niezmiennie silna pozostaje potrzeba zaglądania w kulisy. Zapoczątkowany przez Edwarda Hartwiga rodzaj fotografii teatralnej, która pokazuje to, co dla przeciętnego widza niedostępne, cieszy się nieustającą popularnością. Pojedyncze zdjęcia i całe zestawy z backstage’u to jeden z najsilniejszych nurtów w konkursie, być może za chwilę trzeba będzie utworzyć dla niego

osobną kategorię. Innym nurtem, z każdym sezonem coraz mocniej obecnym, jest teatralna fotografia reklamowa i promocyjna. Powstają całe sesje związane z przedstawieniem tuż po rozpoczęciu prób. Te zdjęcia zazwyczaj nie mają wiele wspólnego z ostatecznym, estetycznym kształtem widowiska, ale służą artystom i teatrowi do wypromowania idei spektaklu, powiadomienia widzów, „o czym to będzie”. Fotograf i fotografia teatralna urastają w tym przypadku do rangi niemal równorzędnych partnerów w tworzeniu znaczeń i w grze z publicznością. A jednak jest to funkcja trochę inna niż budowanie sensów i kreowanie pamięci o przedstawieniu w przypadku dokumentowania jego premierowego kształtu.

Wraz z pojawieniem się fotografii zrodziła się wiara, powszechna zwłaszcza wśród wielu plemion, że zdjęcie kradnie duszę. Choć obecnie prawie nikt już nie podziela tego przekonania, mam wrażenie, że dobre zdjęcie, także zdjęcie teatralne, to właśnie takie, któremu udało się kawałek tej duszy ukraść. Uwiecznić naddatek, coś, co nie zawsze daje się nazwać i zwerbalizować. To taka fotografia, która jest wehikułem pamięci, która zatrzymuje pewną rzeczywistość – napięcia, relacje i sensy – i przenosi ją niczym w kapsule czasu. Żeby takie zjawisko mogło zaistnieć, potrzebny jest świetny rzemieślnik i wrażliwy artysta w jednej osobie. Cemu najlepszy wyraz dają werdykty kolejnych składów jurorskich Konkursu Fotografii Teatralnej. ■

1 • Hueckel / *Teatr*, koncepcja i wybór zdjęć W. Nowicki, M. Hueckel, Instytut Teatralny im. Zbigniewa Raszeńskiego, Warszawa 2015. W tym samym roku ukazały się dwa albumy Krzysztofa Bielińskiego, ale każdy z nich w większym stopniu prezentował dorobek Włodzimierza Staniewskiego (*Staniewski – Gardzienice – Antyk*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2015) i Mariusza Trelińskiego (*Treliński. Więcej niż życie*, Teatr Wielki – Opera Narodowa, Warszawa 2015), niż był monografią fotografa. Sporo oczywiście było i jest wydawnictw jubileuszowych poświęconych kolejnym rocznicom istnienia poszczególnych scen, ale w takich wydawnictwach wybrane zdjęcia stanowią dodatek do kroniki wydarzeń i premier. Tak naprawdę jedyne wcześniej wydane pozycje z fotografią teatralną jednego twórcy to Wojciecha Plewińskiego *Szkice z kultury* z 2010 roku (Wydawnictwo FOTO GRAF) i Edwarda Hartwiga *Kulisy Teatru* z 1969 roku (Wydawnictwo Arkady). To trochę mało jak na kraj, w którym jest ponad sto trzydzieści publicznych scen.

2 • Od tego czasu Instytut Teatralny wydał monograficzny album Tomek Tyndyk / *Teatr* (2018), razem z Muzeum Fotografii w Krakowie był współwydawcą pozycji Plewiński. *Na scenie / On Stage* (2018) oraz opublikował książkę fotograficzną Bartek Warzecha / *Przedstawienia* (2021).